№ 191. Warszawa, Poniedziałek 8/20 Października Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prow[illegible] Królestwie z poczt[illegible] 12 (złp. 80); [illegible] 3 (złp. 20). [illegible] a-ma[illegible]cji w K[illegible]em rs. 4 ro[illegible]var-talnie za k[illegible]

Jutro Ś. Urszuli i Tow. M.
Wschód słońca o g. 6 m. 36.—Zach. o g. 4 m. 52.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 9.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— JW. rzecz radca tajny *Norow*, minister oświecenia narodowego, wczoraj rano przybył do Warszawy. JW. Minister zajął mieszkanie w apartamencie głównym kommissji rząd. spraw wewn. i dsch.

— Konsul jeneralny pruski w Warszawie Emil *von Wagner*, powrócił z Krakowa.

— W dniu onegdajszém o godzinie 4éj po południu, przeszła na łono kościoła katolickiego młoda izraelitka Tauba *Pinkiert*, któréj chrzestnemi rodzicami byli: JW. hr. Andrzejowa *Zamojska* z JW. *Łęskim*, dyrektorem głównym w komisji skarbu. Chrzest święty w kościele PP. Wizytek dopełnił JKs. Karol *Mikoszewski*, nauczyciel religji w szkole powiatowéj, a w końcu tenże z namaszczeniem przemówił do nowo-chrzestnéj wystawiając jéj szczęście jakiego doznała i zachęcając ją do życia świętobliwego.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 7 (19) października roku bież. włącznie, wydano książeczek nowych 59, na które, tudzież na dawniejsze w 292 wnioskach, złożono rubli sr. 6,818 k. 55. Na żądanie 64 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 12 ko. 71½), rub. sr. 1,989 kop. 83 i umorzono książeczek oszczędności 16. Przeto uczestników 8,255 posiada kapitał rubli sreb. 325,533 kop. 17. — Naczelnik assesor kollegjal. *Giedroyć.*—Buchalter *Krauze.*

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności utrzymywało w mcu Wrześniu r. b. w domach instytutowych w średniém przecięciu dziennie: starców i kalek obojéj płci 303, których koszt żywienia wynosił rsr. 718 k. 93. Sierot obojéj płci 167, a koszt żywienia tychże rsr. 394 k. 9 i pół; do siedmiu sal ochrony uczęszczało z przecięcia dziennie 409 dzieci płci obojéj, których utrzymanie kosztowało rs. 163 kop. 35. Na obiadach 5cio-groszowemi zwanych było dziennie 87 osob, z tych na koszt JO. Księcia Namiestnika osób 45, sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rsr. 166 kop. 65. Na zupę rumfordzką uczęszczało dziennie osób 279, a koszt sporządzenia tejże wynosił rs. 165 kop. 94. Ubogim na mieście udzieliło towarzystwo wsparcia następujące: pieniężne stałe od kop. 90 do rs. 1 k. 50, osobom 50; razem rs. 51 k. 45. Jednorazowy zasiłek po kop. 37 i pół, osobom 199; razem rs. 74 k. 62 i pół; takiż zasiłek w kwotach od rs. 1 do rs. 6, osobom 10; razem rs. 18 k. 50. W lekarstwach osobom 166. — W ogóle zatem żywiono i wsparto osób 1,670, a ogólny koszt samej żywności wynosił rs. 1,605 k. 96 i pół.

W ciągu mca Wrześniu r. b. w instytucie Warszawskiego towarzystwa dobroczynności zmarli ubodzy: Bazyli Karczewski lat 73, Tomasz Dąbrowski lat 64, i Marjanna Kornowska lat 64 licząca.

Przegląd Tygodniowy.

Wielka nowina.— Drzwi nieba zatrzaśnięte — Już nie ma nadziei. — Warszawianie pogrążeni w filologicznych poszukiwaniach. — Powodzenie Włochów i włoszczyzny. — Radość królowéj nieboszczki.—Czesi starają się naspoznać. Usiłowania względem oswiaty ludowéj. — Pan Wielogłowski.— Odpowiedź na mały zarzut.

Jedna wielka nowina zagłuszyła obecnie wszystkie wieści i odgłosy obiegające zwykle po Warszawie. Pani Ristori przybywa. Współzawodniczka Racheli spełni to czego napróżno domagaliśmy się od artystki francuzkiéj podczas jéj bytności tutaj, wystąpi u nas aż sześć razy i to właśnie w tych rolach, które największéj wpłynęły na zjednanie jéj sławy Europejskiéj.

Wszystkie prawie miejsca na zapowiedziane sześć przedstawień trupy włoskiéj są już zajęte, więc wam wszystkim, którzyście się spóźnili, powiemy z poetą: *lasciate ogni speranza*, bo pani Ristori ma być podobno bardzo słowna, i rozrządziwszy swoim czasem nigdy dłużéj ani króciéj niż zapowie nie zabawi w jakiém miejscu.

Tymczasem wieść ta w niezwykły ruch wprawiła Warszawian. Wyszukują po księgarniach tragedji w których sławna artystka występować będzie, a poszukiwanie to jest po części bezowocne, gdyż księgozbiory nasze nie bardzo zasobne we włoską literaturę, a Medei owéj tragedji Legouvé'go wsławionéj procesem tego autora z panną Rachel, jeszcze podobno Warszawa na oczy nie oglądała. Zanim więc zamówione książki przybędą z zagranicy, lubownicy sceny wyciągają z kątów starodawne edycje Alfierego i Goldoniego, które stały dotąd na pułkach bibljotek w najchwalebniejszym spoczynku, otrzepują je z kurzu i wyszukują w nich nadaremnie usprawienia tych wielkich wrażeń, które Ristori ma wywoływać. Alfieri ze swoją spokojnością, a można powiedzieć i nudami klassycznemi, Goldoni ze swoją trochę już przestarzałą komiką, która zresztą nie bardzo trafia w nasze usposobienie, nie mogą im dać zadawalniającéj odpowiedzi na to czego szukają.

Tymczasem zanim potworna miłość mitologicznéj Mirry, krwiożercze nienawiście barbarzyńskiéj Rozamundy i nie kobiece okrucieństwo czarodziejskiéj Medei, wywołają łzy i oklaski publiczności naszéj, większa część tejże publiczności wprawia się co tchu w język Danta, żeby choć trochę zrozumieć z tego niemieckiego, a raczéj włoskiego kazania na którém przyjdzie jéj wkrótce znajdować się. Wszystkie gramatyki i słowniki włoskie rozrywane najgwałtowniéj; po cukierniach liczniéj niż kiedykolwiek zebrani goście, wypytują się z niezmordowaną ciekawością potomków Romulusa sprzedających słodycze za bufetem o nazwanie włoskie ciastek, cukierków, pasztecików, konfitur, słowem wszystkiego co im pod oczy podpadnie. Każdy z nich się nauczył tego najpotrzebniejszego wyrażenia *come si chiama la cosa*? i notuje sobie na gwałt odpowiedzi, spodziewając wedrzyć się choć tym sposobem w tajnie włoskiego języka.

Po ulicach słychać tylko konjugujących na wszelkie sposoby słowo *io sono*; dwaj włosi chodzący z katarynkami mechanicznemi i małpą, których za cały skarb tego rodzaju przemysłowców posiada Warszawa, otoczeni są licznym dworem wielbicieli i dziwią się, że miasto żądania od nich muzyki i skoków małpich, ci ostatni pragną się tylko ich nauczającą konwersacją zabawiać, a znam jednego jegomościa, który wykupił ze składów muzycznych wszystkie znajdujące się tu partycje włoskich oper i uczy się ich na pamięć, uważając to jako najpraktyczniejszy sposób osiągnięcia zamierzonego celu. Przywi-

---

DO

Zygmunta Kaczkowskiego.

Z powodu listu I. J. Kraszewskiego, zamieszczonego w Nr. 268—9 Gazety Warszawskiéj z roku 1854, i odpowiedzi nań wierszem przez Józefa Korzeniowskiego w Nr. 271 tejże Gazety 3 (15) października 1854.

przez

Antoniego Edwarda Odyńca.

Nie ten co wielkość całą gruntuje w dowcipie,
Rad tylko że swe imie szeroko rozsypie,
I że barki księgarzom swemi pismy zgarbi,
Nie taki serca ziomków na wieki zaskarbi.
Ale kto i wyższością sławy innych zaćmi,
I sercem współrodaka żyje między braćmi.
A. M.

Kaczkowski! w tem jest „sekret“, co ci serca (ziomków,
Tak na oścież rozemknął, i w twój ślad porywa.
Nie ołtarz sławie twojéj z przeszłości odłomków,
Nie imie twoje na nim li stawisz dla dziwa.
Tyś pokochał duch ojców, a brat ich potomków
Dzielisz z niemi spuściznę, coć zeń sama spływa,
Snać za ich dusz przyczyną, w zdroju natchnień (Pańskich:
Pojęcie serc ich rzymskich i cnót chrześćjańskich.

O! nie form szukaj nowych! byłeś sam z psalmistą,
Odnowił w sobie ducha, którym żyli starzy,
Ducha, co jak rycerzy za sprawę ojczystą,
Tak wiódł mędrców, i wieszczów i dziejopisarzy:
Że każdy krew swą, pracę, i cześć osobistą,
Jako plon wspólnéj niwy, u wspólnych ołtarzy,
Niósł na ofiarę Panu: — a sam cel swéj sławy,
Znał i czuł tylko w dobru pospolitéj sprawy.

Ducha tego miéj tylko! a choć formy stare,
Sam on już dziś, niestety! będzie rzeczą nową
I gdy sztuka zszargawszy swą złudną maszkarę,
Zdradza coraz to jawniéj nagość szkieletową,
A sami jéj kapłani, snać tracąc swą wiarę,
Wołają na się wzajem: „zmieńmy to i owo!“
Duch ten cię doprowadzi do źródeł natchnienia,
Skąd płynie wiecznie—co się nigdy nie odmienia.

Prawda.—Ale nie owa, co ją świat społeczny
Sam, jak chce, tworzy dla się, i póki chce słucha;
Nie owa, co ją w szkole, *Um* wciąż z sobą sprze- (czny,
Smaży i mieni w porę — gdy czart w ogień (dmucha;
Lecz owa Prawda Boska, co jak blask słoneczny
Rozjaśnia tajemnice żywota i ducha,
I tak dusze ku niebu, węzły tajemnemi
Ciągnie, jak ciężkość ciała ku średzinie ziemi.

Więc że téj prawdy szukasz — świadczą twoje (dzieła,
Że ją znachodzisz — czują czytelnicy twoi.
I nie troszcz się, by „forma dzieł twych nie zgi- (nęła“
Gdy ich ideę ogół pojmie i przyswoi.
Drogać jest w prawdzie koncha, co perłę poczęła,
Lecz sama tylko perła bogaci i stroi.
Myśl, nie forma, cześć jedna i miłość u braci.
Cel, nie sztuka, przed Bogiem w zasługę bogaci.

I dobrym tylko celom dobry duch pomoże.
A w nim i w prawdzie przeszłość wskrzesić z pod (mogiły,
Z dróg jéj ludzi odgadnąć myśl i drogi Boże,
Odgrześć zasute źródła ich cnót i ich siły,
Zdarć larwę z grzechu — węża co zwiódł na (bezdroże,
I ostrzedz o bagniskach, skąd się chmury wzbiły:
Oto jest zawód wieszcza, co jak tęczy wstęga,
I ziemię opromienia, i nieba dosięga.

tania nie ma innego jak *buon giorno*, pożegnanie konieczne *a riverder ci*, a nawet wczoraj w niedzielę słyszałem dwóch terminatorów szewckich wybierających się na gospodę, z których jeden do drugiego mówił *andiamo*.

Co gors[illegible]czoraj przy obiedzie zdziwił mnie nie zw[illegible] rosołu, który jakoś nie tak jak zaws[illegible]dał mi do gustu. Każę więc wołać ku[illegible]ki.

— [illegible]kądżeś brała mięso?

— A ztąd co zawsze, ja proszę pana nie lubię zmieniać rzeźników. (Moja kucharka jest konserwatystką)

— A dla czego rosół gorszy?

— Jakto gorszy.

— *Corpo di Bacco* (chciałem zaimponować kucharce językiem tragicznym), kiedy mówię że gorszy to tak jest.

— A a—rzekła kucharka przypominając sobie coś,—to dla tego że mało włoszczyzny.

— Jakto mało włoszczyzny?

— A tak jest proszę pana, włoszczyzna koniecznie potrzebna do rosołu, a dzisiaj bardzo mało jéj kupiłam na targu.

— *A maladetta*!—zawołałem w złości— jak śmiesz *barbara* takie zbrodnie popełniać?

— Najprzód proszę pana ja nie Barbara tylko Katarzyna, a potém trzeba panu wiedzieć że ani podobieństwo teraz dostać *włoszczyzny*, tak od dwóch dni rozrywają ją sobie na targu, że brak jéj zupełny.

Miała słuszność kucharka, Ristori wkrótce przyjeżdża.

Słowem królowa Bona, o któréj mam sobie za obowiązek donieść wam, że już umarła, gdyby wstała obecnie z grobu i znalazła się pomiędzy swojemi dawnemi poddanemi, miałaby najzupełniejsze zadowolenie.

Gdzież tu teraz śród takiéj namiętności do włoszczyzny zabawiać was innemi nowinami. Chociażbym wam więc powiedział, że w Czechach zawiązało się towarzystwo pragnące przekładać na język czeski wszystkie znaczniejsze utwory dramatyczne w języku naszym pisane, i że już na początek członkowie tego towarzystwa przetłumaczyli i przygotowali do druku cztery czy pięć dramatów Korzeniowskiego, przejdzie to nie postrzeżenie. A jednak dobra i szlachetna to myśl naszych pobratymców słowiańskich, którzy widocznie pragną na drodze ducha coraz się bardziéj ku nam przybliżać, i dają nam ciągle dowody tego dążenia. Szkoda tylko, że na polu dramatycznem u nas tak mało znajdą zasobu do usprawiedliwienia tych dobrych chęci. Ubodzy, bardzo ubodzy jeszcze jesteśmy w téj części literatury, zaledwie dwa albo trzy nazwiska godne zapisać się w dziejach piśmiennictwa naszego jako dramatopisarzy naliczyć można. Ale nie od razu Kraków zbudowano i coraz wyraźniéj objawiające się zamiłowanie ogółu do sceny, jest może przepowiednią bliższego rozszerzenia się u nas téj gałęzi literatury. *Aspettiamo e vedremo*. W każdym razie niechaj Czechowie biorą co jest, czém chata bogata tém rada.

Jako nowość literacką zupełnie odpowiadającą swemu przeznaczeniu, chcemy tu polecić czytającej publiczności „Obrazki z obyczajów wiejskiego ludu“ wydawane w księgarni dzieł katolickich rolniczych i naukowych w Krakowie.

Dotąd mamy pod ręką dwa zeszyty, mieszczące w sobie obrazki: „Leniwy Bartek i Kuba jarmarczny.“ Autor ich W. Wielogłowski z szlachetną dążnością poprawienia obyczajów naszego ludu, w formie prostéj, dostępnéj, pełnéj prawdy, postanowił wytknąć główniejsze wady, ich przyczyny i skutki, dążące do zepsucia moralności i dobrego bytu naszych włościan.

Wszystkie osoby tam występujące autor schwycił jak to mówią na gorącym uczynku; opowieściami swojemi w formie krótkich pogadanek zajmuje czytelnika nie nudząc rozwlekłemi opisami miejsc lub powierzchowności.

Odznacza się prawdą typ tego leniwego Bartka, któremu do niczego ruszyć się mu nie chce, a który narzeka wciąż na dawną pracę i mimo życzliwych perswazji sąsiadów do niéj się nie bierze. Wszędzie mu źle, tu że mało płacą, tam że ciężka robota, że iść daleko potrzeba i t. p. I cóż tumani wszystkich, aby tylko dostać zkąd pieniędzy, podchodzi dziedzica, organistę, sąsiadów arędarza, pochlebia, łudzi, zwyczajnie próżniak wioskowy, i w końcu z obżarstwa umiera, bez spowiedzi nawet, zostawując żonie i dzieciom ruinę zamiast osady.

A znów Kuba jarmarczny, chłop zarozumiały, przyjaciel żyda arendarza, jeździ po jarmarkach, handluje końmi coraz to gorzéj, coraz nieszczęśliwiéj, ani się zmiarkowawszy, że chytry izraelita trzyma go w ręku i obdziera nielitościwie. Mój Boże iluż to takich Bartków i Jakubów po wsiach naszych!? Czytając te obrazki, zdaje ci się widzisz tych ludzi, znasz ich przewybornie, litujesz się nad ich zaślepieniem.

Dla tego śmiało powiedzieć możemy, są one może jedynemi w tym rodzaju, bacząc na cel ich, przeznaczenie, i skutek jaki wywrzeć muszą między wieśniakami. Autor na końcu każdego obrazku, umiał zręcznie, jasno, dobitnie i z prostotą, wyprowadzić z nich naukę moralną, wskazać obraz przyszłości podobnego chłopka, radząc zarazem jak jéj uniknąć. Tendencja ta powinnaby służyć za wzór do nauk plebanów wiejskich bo najwłaściwiéj trafiłaby do przekonania słuchaczów. A warto, żeby i Czytelnia Niedzielna zwróciła uwagę na formę tyle wdzięczną obrazków, chociaż „pogadanki starego rolnika“ niewiele jéj ustępują. Tym sposobem wyprowadzając na widownię wady i nałogi różnych klas społeczeństwa, z podobnież krótką nauczką moralną, najtrafniéj wpłynęłaby na poprawę obyczajów. Cena dostępna bo gr. 20 zeszyt, a większéj ilości egzemplarzy znacznie niższa, daje łatwość nabycia i rozpowszechnienia téj książeczki.

Kiedy się komu wydarzy usłyszyć prawdę, choćby to nawet było lekkie strofowanie (naturalnie nigdy niemiłe) powinienby uderzywszy się w piersi powiedzieć „moja wina“ i co mu wskazano jako złe—poprawić. Tak sądzimy, tak zawsze gotowi jesteśmy uczynić, ilekroć zdarzy nam się mimowolnie zbłądzić. Tak uczynilibyśmy i tym razem, odpowiadając na zaczepkę tygodniowego sprawozdawcy Gazety Codziennéj, w kwestji o wystawkę jednego z tutejszych zakładów fotograficznych. Ale niestety (nie dla nas) w uwagach naszych (nr 177) które te replikę Gaz. C. spowodowały, powiedzieliśmy tylko czystą prawdę i nie możemy ani jednego z naszych słów odwołać, a prawdę tę powiedzieliśmy łagodnie, z umiarkowaniem, odziewając słowa nasze w formę pobieżnego napomknienia, chociaż mieliśmy zupełne prawo do odezwania się surowiéj. Inaczéj zdawało się panu sprawozdawcy Gazety Codziennéj, który przedsięwziął sobie dowieść, że białe jest czarném lub odwrotnie. Broniąc swoich klientów, przeciw naszym zarzutom, wykrył więcéj jeszcze niż my ich winy, a wszystko cokolwiek mógł na ich obronę powiedzieć, unieważnił z góry *fałszywą* zasadą i *fałszywém* twierdzeniem.

Fałszywą zasadą, bo portrety wystawiane przez fotografów nie są ich szyldem, ale wystawą ich pracy i zdolności. Toż szewc nawet jeśli prócz szyldu wystawia przed swoim sklepem obuwie, — to dla tego żeby się popisać jego kształtem, materjałem, robotą, na szyld wystawiłby but lub trzewik drewniany. Inna zresztą rzecz sklep, a inna pracownia, kupcy rycin wystawiają paryzkie, berlińskie i inne zagraniczne obrazy, ale cóżby powiedział pan sprawozdawca Gazety Cod. gdyby p. Fajans naprzykład, pomieszczał w swojéj wystawie litografie paryzkie albo wiedeńskie. Wszak mieliśmy już przykłady przejścia zakładu fotograficznego w inne ręce, nowonabywca nie pytając czy jego roboty lepsze lub gorsze niż jego poprzednika, usunął tamte, a swoje wystawił. Dla czegóż dotąd wza-

---

Lecz ach! jak tęcza tylko na tle chmur się tworzy,
Tak zawód ten się tylko śród burz i walk iści.
Od proroków do bardów: im wyższy dar Boży,
Tem pewniejszy cel grotom świata i zawiści.
Lecz tyś mąż—ciebie walka ni zrazi, ni strwoży,
A co wstręt wzbudzi chyba, to syk nienawiści
Przeciw téj, co wraz z tobą, z wyższéj ducha sfery
Wzeszła, i świeci społem gwiazdą nowéj Ery. (a)

Tak! boście wy snać pierwsi z łaski natchnień (wzięli,
Co drugim dały ledwo lata doświadczenia:
Że cel sztuki, nie sztuka, nie hołd jéj czcicieli;
Lecz naprzód służba Bogu, co zsyła natchnienia,
A potem służba bliźnim, by czując pojęli,
Bożą prawdę, swą drogę i cel przeznaczenia.
I oto przy téj świętéj, w was płonącéj zorzy,
Ty z martwych budzisz przeszłość, ona przyszłość wróży.

Bóg was wspieraj! i oby, jak za dawnych wieków
Ród nasz, w obronie krzyża przed dziczą pogańską
Uchrześcijanił cnoty Rzymianów i Greków:

Tak dziś, w dziedzinie myśli, wsparty łaską Pańską,
Duch nasz, przejrzawszy ze mgły giermańskich zacieków,
Z miłości, począł w prawdzie sztukę chrześcijańską,
Coby myśli rozpierzchłe po marzeń przestworze
Sprzęgła w jedno—ku pracy na królestwo Boże!

(a) Wiersz ten pisany był przed ogłoszeniem w Gazecie Warszawskiéj artykułu pana Kaczkowskiego, o pobycie Deotymy w Krakowie.

Memento mori.

O! ludzie, ludzie! gdybyście wy czuli
Jak wątłe życie tych, których kochacie,
Czyżbyście sami tyle chwil im truli,
Których tak mało do użycia macie?

Cóż, że dziś duma winę z siebie zwali?
Że serce, ranie podobne świerzbiącéj,
W łzach lub drażnieniu na gniew co je pali,
Kosztuje ulgi — ból zwierzchni łechcącéj?...

Przyjdzie czas, przyjdzie — kiedy te powieki
Co dziś dzień cały krzywd niewinnych płaczą,
Znużone łzami, zamkną się na wieki,
I już twéj późnéj skruchy nie zobaczą;

Gdy te ramiona co dziś nadaremnie
Wznoszą ku tobie uścisk pojednania,
Złożone na krzyż, ostygną wzajemnie
Na łzy pokory i pocałowania;

Gdy to oblicze co jak zorze ranne
Światłem pociechy na twą duszę biło,
Na wieki oczom twoim odebrane,
Grabarze ciężką narzucą mogiłą!...

Pomyśl nieszczęsny! Gdy wrócisz do domu,
I znajdziesz pustki okryte żałobą
Co poczniesz wtedy, gdy nie będzie komu
Ni cię pocieszyć, ni zapłakać z tobą?

Gdy wspomnisz miłość, coś miał, a odrzucił;
Gdy wspomnisz szczęście, coś mógł, a nie użył;
Chwile coś zatruł, dni coś może skrócił,
I cierpiąc, będziesz czuł, żeś sam zasłużył?...

Próżno natenczas, na kolanach skruchy,
Przyzywać zechcesz kochanego ducha!
Ty, coś był w życiu na głos jego głuchy,
Śmiałżebyś mniemać, że cię on wysłucha?

I tak dzień po dniu: — aż z rozpaczą wściekłą
Sam zaczniesz na się wzywać pomsty Bożéj—
Szczęśliwy jeszcze! gdy to ziemskie piekło
Wiecznéj litości bramę ci otworzy.

kładzie w domu Łagiewnickich, widzimy te same portrety, któreśmy za poprzedniego właściciela widzieli, z dodatkiem nowych, tembardziéj nie swoich. Pan obrońca powiada, że na portrecie Księcia Pruskiego nie ma podpisu, że to robota pana R., ale tego nie dosyć, — kto pokazuje cudzą robotę jeśli jéj nie chce przywłaszczyć sobie, nie dość żeby nie mówił to moje, powinien koniecznie powiedzieć to *nie moje*, tembardziéj jeśli to pokazuje między innemi przedmiotami które za swoje podaje; kiedy wśród wystawki jego jest firma.

Fałszywem jest nakoniec twierdzenie p. sprawozdawcy, że p. Schlössing, którego portrety olejne wywołały nasze uwagi, sprowadzony został z Berlina przez pp. R. i sp. dla nich, bo artysta ten przybył tu wyłącznie do przyszłego zakładu w hotelu Europejskim, i sprowadzony został przez właściciela tego zakładu. Na tém kończymy. Nie mamy żadnych powodów stronności w téj sprawie, mówimy o każdym tak jak się nam jego roboty przedstawiają, i chcieliśmy właśnie podniecić pp. R. i sp. do wystawienia własnych portretów, żebyśmy i o nich też coś powiedzieć mogli, żeby o nich i publiczność mogła sobie pewny sąd utworzyć.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 15 Października. (Wieczorem). *Times* w drugiém wydaniu donosi, że instrukcje posłane z Paryża flocie francuzkiéj stojącéj w Tulonie, nakazują jéj udać się na krążenie na wody Neapolu, ale tak daleko, żeby nie wywołały postrachu ludu. Król Ferdynand trwa w swojéj uporczywéj postawie. Mniemają, że lud zachowa się obojętnie.

Paryż 16 Października. Cesarzowa odwidziła wczoraj infantkę Amelję małżonkę księcia Adalberta bawarskiego.

Revue Contemporaine mówi, że posłowie mocarstw zachodnich zostaną odwołani i że floty mają wypłynąć w przypadku gdyby bezpieczeństwo mieszkających w Neapolu cudzoziemców mogło być narażonem.

Dzisiejszy *Moniteur* zawiera raport jenerała Randon, według którego powstanie w Kabylji może być uważane za przytłumione.

Depesza nadeszła z Marsylji donosi, że eskadra w Tulonie w téj chwili podnosi kotwicę. Tak samo donoszą z Ajaccio, że admirał Dundas otrzymał rozkaz w skutku którego tamtejsza eskadra wypłynęła z przystani.

Z Madrytu donoszą o zupełnem zatwierdzeniu konkordatu.

Ateny 6 Października. Posiedzenia Izb zbliżają się do końca. Nowe wybory rozpoczną się wkrótce; gabinet postanowił nie wdawać się w wybór kandydatów. Król oczekiwany jest w początku listopada z powrotem z Niemiec.

Tryest 16 Października. Oczekiwany paropływ pocztowy z Lewantu przywiózł wiadomości z Saragosy 10 b. m. Według tych wiadomości korweta parowa pruska *Gdańsk* pod dowództwem księcia Hessen Philippsthal, przybyła tam i nazajutrz miała odpłynąć z powrotem do Malty.

Konstantynopol 6go Października. Granice Albanji są spokojne. Jeden tylko batalion austrjacki zajmuje Galacz. Latarnia w Sulinie jest opalana; opłaty pobierane są przez austrjaków.

Porta zaprosiła ambasadorów na zgromadzenie przygotowacze do zwolania dywanów w Księztwach w przedmiocie ich reorganizacji.

Porta ma poręczyć procent 6% od kapitału mającego być wydanym na koléj żelazną nad Eufratem. Część akcji ma być zachowaną dla Turcji i Indji. Towarzystwo mieć będzie wyłączny przywiléj z ustąpieniem bezpłatnie gruntów pod koléj z sąsiednich kopalń, ale obowiązaną będzie zaprowadzić służbę telegraficzną i służbę statków pobrzeżnych między Indjami i Anglją.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

A N G L J A.

Londyn 15 Października. Korrespondent paryzki *Timesa* pisze pod dniem 13 października:

Wiem z pewnego źródła, że nota którą można niejako uważać jako ultymatum, została przesłaną w zeszłą sobotę do Neapolu przez rząd francuzki. Uprzedzono w niéj Króla, że jeśliby trwał w odrzuceniu rad mocarstw sprzymierzonych, baron Brenier, minister francuzki w Neapolu, zostanie odwołany i wszelkie stosunki dyplomatyczne między dwoma rządami ustaną. Sądzą, że podobne oświadczenie zostało przesłane i przez rząd angielski. Jeśli ministrowie zostaną odwołani, floty udadzą się do zatoki neapolitańskiéj dla opieki francuzów i anglików mieszkających w tem mieście. Nota francuzka, jak zapewniają, ułożona jest w wyrazach umiarkowanych ale stanowczych. Zobaczymy jak też przyjętą zostanie przez króla Ferdynanda.

— Piszą z Paryża 13 października do *Morning Post:*

Dowiaduję się, że depesza telegraficzna nadeszła dziś z Neapolu, donosi, że Król nie chce już pozwolić żeby mu mówiono cokolwiek o istniejących trudnościach i że nawet członkowie rodziny królewskiéj otrzymali rozkaz, aby się wstrzymywali od wszelkich rad w tym przedmiocie. Przygotowania do obrony nie ustają. Dwa okręty wojenne, jeden amerykański, drugi austrjacki, znajdują się w zatoce. Z niespokojnością oczekiwano przybycia paroplywu angielskiego. W mieście spokojnie. (*Indep. Belge*).

— Gazeta *Nord* z dnia 15go b. m. czyni w tym przedmiocie następujące uwagi:

Wczoraj jeszcze mówiono w Paryżu o posłaniu ultymatum do Neapolu i niektórzy publicyści i korespondenci, równie pohopni do obawy jak nadziei, okazują się gotowemi uwierzyć, że sytuacja jest znowu bardzo skompromitowana. Zdaje się być prawdą, że w dniu 12tym b. m. wysłaną została przez francuzkiego ministra spraw wewnętrznych depesza do p. Brénier, ale nie może ona mieć charakteru ultimatum, ponieważ Francja postanowiła działać w Neapolu jedynie drogą rad, zapewniając o swojém uszanowaniu dla władzy monarszéj i niezawisłości króla Ferdynanda. Jeden z naszych korespondentów z Paryża podaje nam wiadomości z których wynika, że w świecie politycznym i dyplomatycznym w Paryżu, nie wątpiono jeszcze o zadowalającém rozwiązaniu kwestji neapolitańskiéj, i ta ufność wzmoże się zapewnie jeśli to prawda że hr. Walewski w okólniku wydanym do ajentów francuzkich za granicą, tłómaczy krok uczyniony przez rząd francuzki, jako prostą interwencję drogą przyjaznych rad w interesie roztropności i ludzkości. Powtarzamy to cośmy już nieraz powiedzieli, że jeśli Francja nie zechce odstąpić od polityki roztropnéj i bacznéj na zachowanie praw ludów i monarchów, z korespondencji między gabinetami Neapolu Francji i Anglji nie może wyniknąć żaden wypadek któryby pokój Europy narażił, ponieważ król neapolitański nie zaprzeczał bynajmniéj że w państwach jego potrzeba wprowadzić reformy i że tylko chce sam wyrokować względem epoki i rozciągłości wprowadzenia ich w wykonanie. Pewni jesteśmy że skoro poznamy text not wymienionych między temi gabinetami, zdziwimy się bardzo nad obawami jakie zachowanie ich w tajemnicy obudziło, i że pokaże się że była to tylko długa dysertacja między-narodowa co do rozciągłości prawa udzielania rad przez jeden rząd drugiemu. Że Anglja mogła mieć projekta od których pokój Europy mógłby ucierpieć, temu chętnie wierzymy, ale przymierze Francji zbyt dla niéj jest drogie w téj chwili, żeby można obawiać się wykonania tych projektów. Nie ona to w téj chwili rządzi wypadkami. (*Le Nord*).

A U S T R J A.

Wspominaliśmy o pogłosce jaka się rozchodziła w Wiedniu względem redukcji podatków w państwie Lombardji, z okoliczności podróży Cesarza w téj prowincji w styczniu przyszłego roku. Nigdy ulżenie podatków nie mogłoby być słuszniejszém i bardziéj usprawiedliwionem przez fakta, bo przytoczymy jeden tylko przykład: pokazuje się z petycji przedstawionéj przez radę prowincjonalną w Brescia do rządu austrjackiego w Medjolanie, że chociaż dochód królestwa lombardzkiego według urzędowéj cyfry wynosi tylko 12,240,627 liv. austrjackich, podatki do skarbu austrjackiego wynoszą 12,177,594 livrów, to jest pochłaniają cały przychód téj prowincji. (*Indep. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 14 Października. Renta 3% która wczoraj stanęła na 66,60, dziś od samego początku notowała się po 66,30. Podniosła się potém do 66,50, ale po krótkiém trzymaniu się na tym kursie, spadła znowu do 66,40. Przy zamknięciu gieldy żądano 66,30, dawano tylko 66,20.

Kredyt ruchomy notował się 1450 do 1452, 50. Koleje żelazne były ze wszech stron wystawione na przedaż.

— Marszałkowie Pélissier, Canrobert i Bosquet, znajdują się na liście zaproszonych do Compiègne, ale nie wiemy jeszcze w którym szeregu; p. Hatzfeld który przedwczoraj wyjechał do Berlina, ma tu powrócić 20go b. m., jest on objęty pierwszą serją zaproszeń, równie jak inni jego koledzy, naczelnicy missji zagranicznych.

— Cesarzowa stanęła na czele komitetu ustanowionego w celu dostarczenia biedniejszym a mianowicie robotniczym klassom mniéj kosztownych mieszkań. Stowarzyszenie to któremu Jego Cesar. Mość nadał pierwszy popęd, najmuje lokale odpowiednie potrzebom téj klassy rodzin i odnajmuje następnie takowe po niższéj cenie.

— W sobotę przedano stajnie pana A. Aumont w Tattersall français. P. Aumont był jednym z najznakomitszych naszych sportmenów, jego stadnina w Victot w okolicy Calvados i jego zakład trenowania w Chantilly były zakładami wzorowemi najpiękniejszemi w Europie, jego berajtery do trenowania, nie mieli równych sobie, równie jak jego wyścigowi żokieje. Konie jego wygrywały zakłady na wszystkich wyścigach stałego lądu i Anglji. Pan Aumont znudził się tak wielką sławą.

W zeszły piątek wystawiono w Tattersall pięćdziesiąt wspaniałych koni czystéj krwi, będących własnością pana Aumont, w sobotę już było ich tylko jedynaście do przedania przez licytację, inne wszystkie zostały kupione dniem pierwéj z wolnéj ręki przez margrabiego Fryderyka de la Grange, zięcia księcia d'Istrie i hr. de la Ferronays. Pan de la Grange pozwolił sobie téj fantazyjki, która go kosztuje 150,000 fr.

Innym znowu zakładem który znika z naszego horyzontu, a który jeszcze był rozgłośniejszy, jest *Café de Paris*. Lord Seymour właściciel pięknego domu na bulwarze włoskim, stanowiącego róg ulicy Taitbout, sądzi jak się zdaje że za mało jest jeszcze zamkniętych żaluzji na bulwarze, chociaż już od lat dwudziestu żadna z nich na pierwszém piętrze nie otworzyła się ani na chwilę. Lord Seymour kazał postawić jedno jeszcze piętro na swoim domu i nawet podziwiano sposoby jakich mularze używali aby wznieść tę budowlę bez żadnéj niedogodności dla przechodzących się na bulwarze i dla gości w *Café de Paris*.

Ponieważ kontrakt najmu *Café de Paris* wkrótce się kończył, lord Seymour chciał pójść za ogólnym popędem podwyższenia komornego, i zażądał za lokal tego zakładu 75,000 fr. rocznie. Właściciel zakładu nie chciał postąpić wyżéj nad 50,000, i *Café de Paris* przestaje istnieć. Dziś przedano ruchomości tego wspaniałego, wykwintnego i drogiego zakładu.

Żałować go będą bogaci wykwintnisie, którzy w nim obiadowali, a bardziéj jeszcze ubolewać będą młode lwy które w nim nie zjadały obiadów. Tamci pójdą jeść obiad gdzie indziéj i na tém koniec, ale ci ostatni gdzie pójdą wykałać zęby aby się zdawało że obiadowali w najdroższéj restauracji Paryża.

Pan Nestor Roqueplan ma napisać historję *Café de Paris*, będzie to historja świata paryzkiego. Pan Roqueplan ma także objąć feljeton sztuk pięknych w dzienniku *Presse*.

— Grellet podkassjer kolei północnéj, jego brat i Parod jego wspólwinowajca, schwytani w New-York, przybyli do Liverpool na pokładzie statku *Azia*, pod strażą angielskiego ajenta policji nazwiskiem Godard.

— Było jeszcze wobiegu za 2,191,330 fr. ljardów i 2-ljardów odbitych na mocy postanowień z lat 1719 i 1768, za 8,055,054 franków *sous* z tejże epoki, za 19,252,543 fr. sous z dzwonów bitych od r. 1791 za 19,691,260 fr. sous i centimów z głową wolności z lat V. i VI, a za 175,155 fr. monety oblężniczéj bitéj (młotkami) w czasie oblężenia Sztrazburga i Antwerpji.

W ogóle blisko za 50 miljonów monety z miedzi, ołowiu, cynku, cyny i śladu srebra, wagi 11,047,800 kil. To wszystko znikło z obiegu bez hałasu, bez utrudzenia, ustępując miejsca monecie spiżowéj z popiersiem Cesarza Napoleona IIIgo.

Paryż 15 Października. Renta 3% rozpoczęła po 66,50 a doszła wkrótce do 66,70. W końcu gieldy kursa wszystkich papierów wzmocniły się. Kredyt ruchomy stanął na 1470. Report na akcje kolei był bardzo łatwy i kursa dobrze się trzymały.

— Wczoraj w kaplicy Tuilleries odbył się obrzęd zaślubin młodéj księżniczki Batyldy najmłodszéj córki księcia Karola Bonaparte, z hrabią Ludwikiem de Cambacérès stryjecznym wnukiem arcy-

kanclerza państwa i wnukiem marszałka Davoust, księcia d'Eckmühl. Dzień ten był właśnie 50tą rocznicą zwycięztwa pod Auerstaedt. Świadkami ślubu byli marszałek hr. Vaillant, marszałek książe Pélissier, prezes rady stanu i hr. Cambacerès senator.

— Carpentier współwinowajca kradzieży w kasie kolei północnéj, może śmiało powiedzieć że nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło. Dniem przed aresztowaniem Grelleta, tamtemu skradziono z mieszkania 150,000 fr: w złocie, nie śmiał on nawet dochodzić téj kradzieży, ale się wyniósł z hotelu, a dowiedziawszy się o aresztowaniu kolegów, umknął do Filadelfji.

— Mówią że *Moniteur* pewno jeszcze przed końcem tygodnia, to jest jutro lub pojutrze odkryje w całości myśli gabinetu francuzkiego co do Neapolu. (*Indép. Belge*).

W Ł O C H Y.

Genua 10 Października. Wiadomości z Neapolu otrzymane ostatnim statkiem pocztowym są nader ważne. Mylnem było doniesienie, że król neapolitański pisał do Cesarza francuzkiego i królowéj Wiktorji z żądaniem, aby rozwiązanie kwestji neapolitańskiéj zostało oddane kongresowi paryzkiemu. Król Ferdynand nie przyznaje ani innym monarchom europejskim, ani ich reprezentantom zgromadzonym w kongresie, prawa wdawania się w wewnętrzne sprawy jego rządu.

Potwierdza się, że król Neapolu odbył naradę wojenną, w któréj mieli udział dowódcy rozmaitych korpusów armji, a na któréj ułożono środki obrony mające być przedsięwziętemi, aby państwo ubezpieczyć przeciw wszelkiemu atakowi tak wewnętrznemu jak i zewnętrznemu. W całem królestwie widać wielkie poruszenie wojska a zarazem wielką agitację między ludnością.

Jeśli nasze informacje są dokładne, jak sądzimy, Francja i Anglja mają stanowcze postanowienie uczynić ze swojéj strony demonstrację skuteczną, ale nie zbyt pospieszną, przez posłanie swoich flot pod Neapol. Spodziewając się ciągle, iż król Ferdynand w końcu ustąpi, zacznie się zapewnie od odwołania ambasadorów, co podobno wkrótce nastąpi. Jeśli odwołanie pana Brenier i sprawującego interesa angielskie nie będzie dostatecznem, eskadra francuzka wyruszy z Tulonu i połączy się z eskadrą angielską znajdującą się w Ajaccio. Nakonicc jesliby Król trwał w swoim oporze, eskadry sprzymierzone udadzą się do Neapolu i jeśli tego będzie potrzeba zaczną blokować stolicę i główne porty królestwa.

Te wiadomości obudzają naturalnie wielką exaltację w całych środkowych Włoszech. Rządy Rzymu i Toskanji nie wiedzą już jak powstrzymać swoje ludy, bo aresztowania i inne środki surowości dotychczas używane, niedostatecznemi są do wstrzymania manifestacji ludowych. Mówią ciągle, że garnizon francuzki w Rzymie zostanie powiększony. (*Indépendance Belge*).

Rzym 10 Października. Wczoraj roboty około kolei do Civita-Vecchia zostały uroczyście poświęcone.

Z Neapolu dwiadujemy się, że tam rocznica imienin księcia Kalabrji uroczyście była obchodzoną w dniu 4 b. m. Wieczorem miasto było wspaniale oświetlone. Urzędowy *Giornale del regno delle due Sicilie* powiedział przy téj okoliczności: »Stolica objawiła przytem swoją niezachwianą wierność i dawną przychylność dla dynastji Burbonów.«

— Wspomnieliśmy, że słychać o amnestji w państwie rzymskiem. *Univers* mówi, że już w dniu 9 września, Papież podpisał tę amnestję obejmującą około trzydziestu osób, po największéj części skazanych za zamach 16 listopada 1849 roku. (*Indépendance Belge*).

WYJĄTEK Z POWIEŚCI

F A B I O L A,

napisanéj przez kardynała Wiseman'a.

(Ciąg dalszy).

Tak rozmawiając, przybyli do drzwi mieszkania Sebastjana i weszli tam; główna sala była już oświecona i widocznie przygotowaną na zebranie, ale naprzeciwko drzwi było okno na taras, który otaczał większą część tego budynku, okno to otwarte pociągnęło natychmiast naszych młodzieńców tak, że nie zatrzymując się, instynktowo prawie znaleźli się na tarasie.

Widok zachwycający i wspaniały przedstawił się ich oczom— księżyc był cały w pełni, srebrny jego okrąg zdawał się pływać w miękkich przestrzeniach lazurowego nieba, jedynie znanego włoskim mieszkańcom, nie był to okrąg płaski bez wypukłości, ale koło pełne, jaśniejące zdala i przenikające atmosferę swoim promiennym blaskiem, przy którym gasły drżące światełka gwiazd. Zdawało się, że te ostatnie cofnęły się w grupach gęstych i błyszczących w odleglejsze sfery niebios. Podczas takiéj nocy, wiele lat późniéj, Monika z Augustynem siedzieli przy oknie w Ostii, prowadząc tę pamiętną rozmowę, która zyskała kościołowi jedno z największych jego świateł.

Ale nietylko niebo przedstawiało te rysy wielkości i piękności, wszystko w około nich miało tę samą cechę, z jednéj strony wznosiło się kolizeum czyli amfiteatr Flawiusza, widzialny właśnie ztamtąd w swojém kolosalném rozwinięciu, a miły szmer fontanny kołysał słodko ucho przez jednostajny a szeroki spadek wody, która uderzaniem swojém o srebrne naczynie, wydawała odgłos podobny do odgłosu bałwanów morskich odbijających się o spadzistą skałę. Z drugiéj strony wspaniały budynek, znany pod nazwiskiem Septizonjum Sewera, rozkładał przed niemi swoje pyszne fasady, a piętra jego rzeźbione panowały nad wysokością góry Cellus; daléj widać było wspaniałe łaźnie Karakalli, których mury marmurowe i potężne kolumny odbijały na swéj powierzchni świetnéj i gładkiéj, promienie jesienne księżyca.— Ale wszystkie te gmachy, wieże, pałace, cuda architektury, godła świetności i chwały ziemskiéj nie zajmowały naszych młodych chrześcjan; stali oni obadwa na tarasie w milczeniu, starszy otoczył ręką swoją szyję towarzysza, a głowę oparł lekko na jego ramieniu,— zostali tak długo, zanurzywszy wzrok swój w nieprzebytych głębiach nieba, gdzie mieszkaTen, który jest samą nieskończonością. Nakoniec Sebastjan przerwał milczenie, ciągnąc daléj zaczętą rozmowę cichym i wzruszonym głosem:

— Chciałem ci pokazać, kiedyśmy tu weszli miejsce, w którém mógłby być wzniesionym ów łuk tryumfalny, o jakim przed chwilą mówiłem, (7) ale któż mógłby myślić o tych nędzach w obec téj wspaniałéj widowni, jaśniejącéj nad naszemi głowami, a któréj blask zdaje się pociągać nasze serca ku niebu, równie jak i nasze oczy.

— To prawda Sebastjanie i często myślę sobie, że jeżeli ta niższa część nieba, ku któréj wolno człowiekowi, chociaż grzesznemu, wznosić wzrok swój, tak jest piękną i wspaniałą, jakąż musi być ta wyższa część, na któréj raczy spoczywać oko Tego, którego chwała jest bez granic. Wtedy wystawiam sobie, że to jest zasłona bogato haftowana, przez któréj tkaninę przedzierają się niekiedy tylko złote nitki, zewnątrz widzialne.... O jakże przezroczystą musi być tamta powierzchnia, po któréj stąpają lekkie stopy aniołów!

— Jest to myśl równie święta jak prawdziwa, Pankracy, sklepienia niebieskie czyli firmament, to zasłona, rozwieszona przez Dawcę Najwyższego między nami, którzy pracujemy, i kościołem, tryumfującym, który panuje na wysokościach w chwale, ale zasłona ta lekka i łatwa do przebycia.

— Ach przebacz Sebastjanie — rzekł młodzieniec, rzucając na swego przyjaciela jedno z tych spojrzeń czystych i spokojnych, jakiemi odpowiedał niedawno na wymowne i natchnione słowa matki — przebacz mi, jeżeli w chwili, kiedy z taką mądrością mówisz mi o tym łuku, który wzniesie się kiedyś na pamiątkę tryumfu chrystjanizmu, ja widzę przedemną wzniesiony i otwarty dla wszystkich łuk, przez który my słabi, nędzni, doprowadzimy kościół do szybkiego i wielkiego tryumfu, zyskując sobie zarazem zbawienie i chwałę.

— Gdzież to jest, dziecię moje, bracie mój, ten łuk, o którym mówisz?

Pankracy wyciągnął rękę w kierunku zachodu, i rzekł:

— Tam on jest, mój szlachetny Sebastjanie, a raczéj tam one są, te łuki amfiteatrów Flawiusza, prowadzące do szranków, ponad któremi rozciąga się zasłona, o jakiéj dopiero mówiłeś, tak lekka, jak to płótno przezroczyste, okrywające naszych widzów; — ale słuchaj!

— To ryk lwów, rozlegający się u stóp góry Cellus — zawołał Sebastjan zdziwiony — widać że dzikie zwierzęta przywieziono do Vivarium, (8) wiem przecie, że ich jeszcze wczoraj nie było.

— Tak, słuchaj —mówił Pankracy, prawie nie zważając na jego uwagę— słuchaj, to odgłos trąby, która nas wzywa do zwycięztwa, to dźwięki muzyki, która będzie towarzyszyć naszym tryumfom.

Obadwa zamilkli na chwilę, Pankracy przerwał pierwszy milczenie:

— Sebastjanie! —rzekł— to właśnie przypomina mi przedmiot, względem którego chciałem zaciągnąć twojéj rady; czy goście twoi prędko przybędą?

— O nie jeszcze; wejdą oni do pałacu jeden po drugim, aby bez zwrócenia na siebie uwagi, mogli się zejść w moich pokojach, gdzie nikt rozmowie naszéj nie przeszkodzi.

Tu przeszli taras, udając się do pokoju w głębi mieszkania położonego, zkąd także widać było pagórek i fontannę przy bladych promieniach księżyca, które wchodziły przez otwarte okno. Sebastjan zasiadł przy tém oknie, Pankracy zaś na łożu wojskowém swego przyjaciela.

— No, zobaczmy — rzekł oficer — co to jest za sprawa, względem któréj chcesz zaciągnąć mojéj mądréj i przezornéj rady?

— Byłaby to zapewne drobnostka —rzekł nieśmiało młody człowiek — dla ciebie, tak pełnego woli i doświadczenia, ale dla mnie dziecka nieświadomego, jest ten ważną w istocie jest rzeczą.

— Najprzód, jestem pewien kochany Pankracy, że w każdym razie idzie tu o rzecz dobrą i poczciwą i dla tego obiecuję ci pomoc najgorliwszą.

— A więc nie będziesz się śmiał ze mnie Sebastjanie?— mówił daléj Pankracy, rumieniąc się i wahając za każdém słowem. — Wiesz, że mamy w domu wielką ilość srebra, które leży bezużytecznie, jako zbytek niepotrzebny dla skromnego życia jakie prowadzimy, a matka moja za nic w świecie nie chciałaby nosić swoich dawnych klejnotów, które również leżą zamknięte w szufladach i skazane na zapomnienie; nie mam komu tych skarbów przekazać w dziedzictwie, jestem i będę ostatnim z mego rodu, mówiłeś mi nie raz, kto w takim razie jest jedynym dziedzicem chrześcjanina, — wszak to sierota, wdowa, nędzarz bez sposobu do życia, dla czegoż oni dopiero po mojéj śmierci mieliby odziedziczyć te dobra, które im się z prawa należą? a ponieważ gotują się prześladowania, na cóż narażać się, aby skarby nasze zostały łupem chciwych liktorów, którzy przyjdą brać nasze życie i majątki ze szkodą naszych prawych dziedziców? (*d. c. n.*)

(7) Łuk Konstantyna wznosi się właśnie poniżéj miejsca, gdzie się odbywala scena, którą opisujemy.

(8) Tak nazywano miejsce, gdzie przechowano dzikie zwierzęta przeznaczone do walki.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Boscy Gustaw i Tadeusz ob. z Żelazny nr 584. *Czapski* Stan. ob. z Radonic nr 584. *Goltz* Alex. ob. z Lubrańczyka nr 551. *Gumiński* Konst. ob. z Radziejowa nr 1292. *Lubowidzki* Władysł. ob. z Widzewa nr 634. *Mierzejewski* Kdw. ob. z Goździka nr 2673. *Ostrowski* Fabjan ob. z Józefina nr 584. *Ornowski* Stefan ob. z Księżopola nr 2783. *Starzyński* Adolf ob. z Łęczycy nr 556. ks. *Warzycki* Kons. pleban z Imielna nr 585. *Wilkoński* Lud. ob. z Gorzna nr 601. *Wężyk* Józef ob z Witulina nr 613. *Bronikowski* sekr. gub. z Paryża nr 614. *Deskur* Barbara ob. z Drezna nr 613 *Hejlman* radca stanu vice-prezes sądu apelacyjnego z Drezna nr 795. *Landau* Gustaw bankier z Prus nr 755. *Łabędzki* ases. koleg. naczelnik wydz. górnictwa z Paryża nr 614. *Nowosielski* Teofil urzędnik z Paryża nr 1582. *Potocki* Stan. hr. z Paryża nr 415. *Sobański* Felix urzęd. kanc. JO. Księcia Namiestnika z g. Podolskiéj nr 473.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brykczyński Mikołaj ob. do Nieborzyna. *Bentkowski* Leon ob. do Sarnowa. *Grabowski* Antoni hr do Mrogi Bielawskiéj *Hube* Michał ob. do Ciechanowa. *Kisielnicki* Stan. ob. do Leszna. *Małowieski* Józef ob. do Gostkowa. *Potocki* Włodzimierz hr. do Kijowa. *Romer* Lud. ob. do Wistek. *Sumiński* Leop. ob. do Lublina. *Epstein* Juljusz komis. kup. do Bruxelli. *Nawrocki* Walenty naucz. do Poznania. *Niklewicz* Jan kup. do Krakowa *Podowski* Emil komis. kup. do Bruxelli. *Rejman* Seweryn handlarz do Wrocławia.

TEATR WIELKI. Jutro: *Macbet.* — *Divertissement tancerskie.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 29ty.

— *Sprostowanie.* — W wczorajszym numerze Kroniki w kolumnie 6éj szpalcie 3éj wierszu 9tym od góry zaszła pomyłka: zamiast „o Konstantym Florusie“ należy czytać „o Konsatntym *Chlorusie.*“

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 8 (20) Października 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*